

Opowieść o Jasiu i wilczku

W małej wiosce na skraju lasu mieszkał sobie sześciolatek chłopiec – Jasio. Jasio miał rude włosy, trochę za duże kalosze i miękki sweter w zielone paski, który lubił nosić nawet latem, bo „przypominał mu las”.

Jasio mieszkał z mamą, tatą i malutką siostrzyczką, Hanią. Hania była jeszcze dzidziusiem i często płakała:

– Łeeeeee! Łeeeeee!

Kiedy Hania płakała, wszystko w środku Jasia robiło się... głośnie. Serce mu szybciej biło, w uszach szumiało, ręce robiły się twarde jak patyki, a w brzuchu czuł jakby kłębek zdenerwowanych pszczołek.

– Przestań już! – krzyczał czasem Jasio. – Przestań, przestań, przestań!

Czasem tupał mocno nogami:

– BUM! BUM! BUM!

Innym razem zaczynał śpiewać głośnie, by zagłuszyć płacz Hani:

– LA-LA-LA-LA, NIE SŁYSZĘ, NIE SŁYSZĘ!

Mama wtedy robiła się smutna i zmęczona.

– Jasiu, proszę, nie krzycz – mówiła. – Hania jest malutka, inaczej nie umie powiedzieć, że czegoś potrzebuje.

Były też takie dni, gdy mama nagle wybuchała:

– Ja już nie mam siły! Przestań tak tupać i krzyczeć!

Wtedy Jasio czuł, jakby zrobiło się jeszcze głośnie. W głowie miał:

– BUM! BUM! BUM! GŁOŚNO! ZŁOŚĆ!

Pewnej nocy, kiedy księżyc wisiał nad wioską jak srebrna lampka, Hania znów się rozpłakała. Jasio leżał w łóżku, patrzył w sufit i szeptał:

– Znowu... Znowu będzie krzyk, znowu będzie płacz, znowu będę zły.

Wstał z łóżka, nasunął sweter w zielone paski i podszedł do okna. Na dworze było ciemno, ale widać było las – czarny jak wielka, cicha chusta.

I właśnie wtedy usłyszał coś jeszcze.

Nie tylko „Łeeeeee!” Hani.

Ale długie, przeciągłe:

– Auuuuuuuuuuuu!

Jasio zamarł.

– To nie Hania... – wyszeptał. – To wilk? Prawdziwy wilk?

Wycie powtórzyło się, żalosne, wysokie, zupełnie jak płacz niemowlaka, tylko wilczy:

– Auuuuuuuuuuuuu!

W brzuchu Jasia znowu zaczął wirować kłębek pszczołek.

– Jeszcze jeden hałas. . . Jeszcze jeden. . . i ja też będę krzyczał! – pomyślał.

Ale coś w tym wyciu było inne niż w płaczu Hani. Brzmiało. . . samotnie. Jakby ktoś wołał: „Hej! Ej! Jest tu ktoś? Boję się! Pomóż mi!”

Jasio wciągnął kalosze, narzucił kurtkę i po cichu wyszedł z domu na podwórko. Powietrze było chłodne, pachniało ziemią i mokrymi liśćmi. Hania nadal płakała w domu, a gdzieś z lasu dobiegało:

– Auuuuu! Auuu-uuuuu!

– Ja chyba zwariowałem – mruknął do siebie. – Idę za wilkiem w nocy. . .

Ale nogi same zaniosły go ku lasowi.

Kiedy Jasio wszedł między drzewa, dźwięki zrobiły się jeszcze wyraźniejsze. Liście szeptały: szuuu-szuuu, gałązki trzaskały: trzask-trzask, a gdzieś dalej, tuż przy starej sośnie, coś zaszlochało:

– Auuu. . . ech. . . auuuuu. . .

Jasio ostrożnie rozchylił krzaki. I wtedy go zobaczył.

Pod wielkim omszałym pnem siedział mały wilczek. Był mniej więcej wielkości dużego psa, miał miękką, szarą sierść, za długie łapki i ogromne, mokre oczy, w których odbijał się księżyc.

I wył. Głośno. Bardzo głośno.

– Auuuuuuuuuuuuu!

– Cicho! – syknął Jasio, zatykając uszy. – Proszę cię, bądź cicho!

Mały wilczek przestał wyć na chwilę i spojrzał na chłopca.

– Ty. . . mnie słyszysz? – zapytał ciekawym, trochę piskliwym głosem.

Jasio aż usiadł na ziemi z wrażenia.

– Ty mówisz?!

– No pewnie, że mówię – prychnął wilczek. – Tylko ludzie zwykle nie słuchają.

Znów zadzwieczało w lesie:

– Auuuu. . . – ale tym razem krócej, jak małe westchnienie.

– Czemu tak wyjesz?! – Jasio zacisnął dłonie w pięści. – Głowa mi pęka! W domu płacze moja siostra, tu wyjesz ty. . . Ja tego nie wytrzymuję!

Wilczek przekrzywił łebek.

– A ty czemu krzyczysz?

– Nie krzyczę! – Jasio aż podskoczył. – Ja... ja... no może trochę. Ale wiesz, jak to jest, kiedy ktoś ciągle robi hałas?!

Mały wilczek zawahał się, potem jego futerko jakby lekko oklapło.

– Wiem – powiedział cicho. – W mojej wilczej rodzinie wszyscy wyją. Tato wyje przy księżycu, mama wyje, kiedy nas woła, a moje rodzeństwo wyje, bo się bawi. A ja... ja wyję, bo się boję. Zgubiłem się.

Westchnął ciężko.

– I gdy ja wyję, żeby mnie ktoś znalazł, wszyscy mówią: „Cicho! Nie hałasuj! Przestań!”

Jasio poczuł dziwny ucisk w sercu.

– Ja też tak słyszę – wymamrotał. – „Przestań tupać! Przestań krzyczeć! Przestań śpiewać tak głośno!”

Mały wilczek pochylił głowę.

– A ty czemu krzyczysz?

Jasio zrobił się czerwony na twarzy.

– Kiedy Hania płacze... to w środku robi mi się bardzo głośno. Jakby w mojej głowie ktoś walił garnkami. I ja... wtedy udaję, że śpiewam. Albo tupię. Albo przedrzeźniam ją: „Łeee, leee!”

Wilczek prychnął:

– O, to trochę jak ja! Ja przedrzeźniam wiatr. Wtedy wszystkim się wydaje, że się bawię, ale tak naprawdę robię to, bo mi za głośno w środku.

Spojrzeni na siebie uważnie. Jakby nagle zobaczyli w sobie nawzajem lustro.

– Jak masz na imię? – zapytał Jasio.

– Nie wiem jeszcze – odparł wilczek. – Nikt mi go nie zdążył powiedzieć. Możesz do mnie mówić... Mały Wilczek.

– A ja jestem Jasio.

Podali sobie łapę i rękę – trochę niezdarnie, ale bardzo poważnie.

A potem stało się coś zaskakującego.

Z domu Jasia dobiegł płacz Hani:

– Łeeeeee! Łeeee!

Mały Wilczek drgnął.

– Ojej, ojej, co to? – szepnął. – To brzmi jak... .

– Jak niemowlę – westchnął Jasio. – To moja siostra.

W oczach Małego Wilczka pojawił się strach.

– Za głośno... – wychrypiał. – Za dużo dźwięków...

I zaczął wyć jeszcze głośniej:

– Auuuuuuuuuuuuuuuuuuuuu!!!

Jasio zatkał uszy.

– Przestań! – krzyknął. – Bo ja zwariuję!

– Ja też... – zaskomlał wilczek między wyciem. – Ale jak przestanę, to w środku będzie jeszcze gorzej...

I w tej chwili, w samym środku tego chaosu dźwięków, księżyc nagle schował się za chmurę. Las pociemniał, zrobiło się bardziej cicho.

Na chwilę.

Jakby ktoś nacisnął małe przycisk „pauza”.

– Ej... – Jasio wyciągnął rękę i delikatnie dotknął futerka Małego Wilczka. – A gdyby tak... zrobić przerwę? Na jedną, małą chwilę?

Mały Wilczek łkał jeszcze ostatnim „auuu...”, ale udało mu się na moment zamilknąć.

– Jak... przerwę? – zapytał niepewnie.

– No, tak... – Jasio przyłożył palec do ust. – Ciszową. Tylko na trzy sekundy.

– Ale wtedy wszystko będzie za głośno w środku! – jęknął wilczek.

– To... spróbujmy zrobić coś dziwnego – powiedział Jasio. – Będziemy słuchać. Tylko słuchać. Nie płakać, nie wyć, nie krzyżeć. Przez trzy sekundy.

Jasio sam nie wiedział, skąd przyszedł mu do głowy ten pomysł. Może z przedszkola, gdzie pani nauczyła ich liczyć do trzech, kiedy robi się trudno. A może z serca.

– Dobra – sapnął Mały Wilczek. – Ale liczysz ty.

– Raz... – Jasio wziął głęboki oddech. – Dwa... Trzy...

Przez chwilę było... inaczej.

Płacz Hani gdzieś w tle stał się trochę cichszy, jakby za ścianą. Wycie Małego Wilczka zniknęło.

I nagle Jasio usłyszał coś, czego jeszcze nie słyszał nigdy tak wyraźnie.

Szum nocnego wiatru: szuuu...

Cichy pisk nietoperza daleko w górze.

Delikatne „tik-tik” kropli wody spadających z liści na ziemię.

– Słyszysz? – wyszeptał.

Mały Wilczek otworzył szeroko oczy.

– Co to?

– To... cisza – powiedział Jasio. – Ale w ciszy też są dźwięki. Takie malutkie. Miłe. Nie krzyczące.

Mały Wilczek nadstawił uszu.

– Słyszę... – szepnął. – Słyszę twoje oddychanie.

Jasio parsknął śmiechem.

– No, bo oddycham.

– To... jest miłe – powiedział wilczek zaskoczony. – Nie jest za głośne.

Jasio mruknął:

– Może jest taka... Piosenka Ciszy. Kiedy wszystko jest jeszcze, ale w środku robi się trochę spokojniej.

– Piosenka Ciszy... – powtórzył sennie Mały Wilczek, jakby próbował zapamiętać te słowa. – A znasz tę piosenkę?

– Jeszcze nie – przyznał Jasio. – Ale... mogę spróbować ją wymyślić.

I tak, siedząc obok siebie, mały chłopiec i Mały Wilczek po raz pierwszy posłuchali ciszy. Króciutko. Tylko przez trzy sekundy.

A potem Mały Wilczek wziął krótki oddech i... znów zawył. Tylko trochę ciszej:

– Au... auu...

A Hania w domu znowu zapiszczała.

Wszystko powróciło do zwykłego hałasu.

Ale Jasio wiedział już coś nowego.

Że gdzieś pomiędzy tymi wszystkimi „leee” i „auuu” da się wcisnąć choć małą, tyciuteńką Piosenkę Ciszy.

To był jego pierwszy mały sukces.

Następnej nocy Jasio znowu usłyszał z lasu:

– Auuuuuuuuuu!

I z domu:

– Łeeeeee! Łeeee!

Tym razem nie zatykał od razu uszu. Usiadł na łóżku i pomyślał:

– Może pójde do Małego Wilczka. Może razem wymyślimy jakąś lepszą Piosenkę Ciszy.

Wsunął stopy w kalosze, nacisnął klamkę i znów wymknął się na dwór.

W lesie, przy tej samej starej sośnie, Mały Wilczek krążył w kółko, wciąż zawodząc:

– Auuuuuuu... Boję się... auuuu...

– Hej! – zawołał Jasio. – To znowu ja!

– Jasio! – futerko wilczka aż zadrżało z radości. – Myślałem, że już nie przyjdiesz.

– Przyszedłem, bo... też nie wytrzymuję tego hałasu – przyznał chłopiec. – Ale pamiętasz? Wczoraj na chwilę nam się udało.

– Ach, ta twoja Piosenka Ciszy... – mruknął Mały Wilczek. – Fajna była. Ale trwała za krótko!

Jasio przygryzł wargę.

– To może ją... rozciągniemy?

– Jak gumę? – ożywił się wilczek.

– Trochę jak gumę. Najpierw było tylko liczenie do trzech. A gdyby tak... policzyć do pięciu? Potem do dziesięciu?

Mały Wilczek zamrugął.

– Ale to strasznie długo!

– Nie musimy od razu – wyjaśnił Jasio. – Możemy małymi kawałkami. Najpierw do trzech, potem przerwa, potem znowu.

Wilczek zamyślił się.

– A możemy dodać do tej piosenki jakieś ruchy? No wiesz, jak w przedszkolu?

Jasio się uśmiechnął.

– Pewnie! Będzie to... Piosenka Ciszy z Ruchami.

Chłopiec wstał, poprawił zielony sweter i zaczął wymyślać:

– Dobrze. Kiedy jest bardzo głośno...

1. Kładziemy sobie rękę na brzuchu i słuchamy, jak oddychamy.

2. Patrzymy na jedną rzecz przed nami: może to być drzewo, kamień, liść.

3. Liczymy powoli do trzech.

– Raz... – powiedział Jasio, kładąc rękę na brzuchu.

– Dwa... – wziął delikatny wdech.

– Trzy... – wypuścił powoli powietrze.

– I co potem? – dopytywał wilczek.

– Potem możemy cicho zanucić – nie głośno, tylko tak, żeby poczuć w środku wibrację – Jasio zamknął oczy i zaśpiewał prawie bez dźwięku: – mmmmmmm...

Brzmiało to jak mruczenie kota, jak szum w drzewach.

Mały Wilczek też spróbował:

– Mmmmmmm... – i aż się roześmiał. – Ale dziwne! Czuję jakby mi się... futerko wewnętrzne uspokajało!

– Futerko wewnętrzne? – Jasio zachichotał.

– No tak, to takie futro w środku mnie. – Wilczek stuknął się łapką w pierś. – Jak jestem zdenerwowany, to ono się jeży. A jak robię „mmmmm”, to się kładzie.

– O! – Jasio zrobił wielkie oczy. – Ja też czasem czuję, że w środku mam jeża. Może to mój wewnętrzny jeż. I on się też kładzie, jak robi jak robię „mmmmm”.

Mały Wilczek spojrzał na Jasia z zachwytem.

– To znaczy, że nie jestem popsuty? – zapytał cicho. – Że to wycie... to nie jest ze mną coś złego?

Jasio pokręcił głową tak mocno, że aż rude włosy zatańczyły.

– Nie. To znaczy, że twoje ciało próbuje sobie pomóc. Tylko czasem robi to za głośno.

Wilczek zamyślił się.

– Czyli... ja wyję, bo się boję. A ty krzyczysz i tupiesz, bo w środku masz za dużo dźwięków.

– Chyba tak – powiedział Jasio. – I Hania też płacze, bo jest mała i jeszcze nie umie powiedzieć: „Jest mi niewygodnie” albo „Chcę na ręce”.

Zapadła chwila ciszy. Tej dobrej.

– To co robimy, kiedy znów będzie bardzo głośno? – zapytał Mały Wilczek.

Jasio podrapał się po głowie.

– Myślę, że... możemy mieć plan. Taki prawdziwy, na trudne chwile.

– Plan! – ucieszył się wilczek. – Wilki lubią plany!

– Ja też – przyznał Jasio. – To będzie Plan na Głośne Chwile.

I narysował palcem na ziemi trzy kółka.

– Pierwsze kółko: Zauważam. – Drugie: Robię przerwę. – Trzecie: Proszę o pomoc.

– Zauważam... – powtórzył Mały Wilczek. – Czyli mówię: „O! Jest za głośno w środku!”

– Dokładnie – kiwnął głową Jasio. – Nie „jestem zły”, tylko „jest mi głośno”.

– Drugie kółko: przerwa! – wilczek aż podskoczył. – Liczenie, oddychanie, „mmmm”!

- Tak. Nawet jeśli to tylko trzy sekundy – dodał Jasio. – Trzy sekundy też się liczą.
- A trzecie? – zapytał wilczek ciszej.
- Jasio spojrzał w stronę wioski, gdzie w jednym z okien paliło się ciepłe światło.
- Trzecie jest najtrudniejsze – powiedział. – To powiedzieć komuś dorosłemu: „Jest mi za głośno. Potrzebuję pomocy.”
- Mały Wilczek spuścił uszy.
- A jak ktoś nakrzyczy?
- Jasio wzruszył ramionami.
- Czasem dorośli też mają za głośno w środku. Wtedy zapominają o planach. Ale... oni też mogą się uczyć.
- Wilczek długo milczał.
- Wiesz co? – powiedział w końcu. – Jak następnym razem będę wył, to spróbuję najpierw „mmmm”. A jak nie wyjdzie... to poszukam kogoś, kto mnie przytuli.
- Jasio uśmiechnął się szeroko.
- A ja... jak Hania będzie płakać, to spróbuję nie przedrzeźniać. Najpierw zauważę. Potem przerwa. A potem pójde do mamy i powiem: „Mamo, jest mi bardzo głośno. Czy mogę na chwilę do swojego pokoju?”
- To bardzo odważne – szepnął wilczek.
- Ty też jesteś odważny – odpowiedział Jasio. – Bo uczysz się słuchać, zamiast tylko wyć.
- Księżyc znów wyrzał zza chmury. Las rozjaśnił się srebrnym światłem.
- Jasiu? – zapytał Mały Wilczek sennym głosem.
- No?
- Jak kiedyś znów będzie mi bardzo trudno... mogę zawyć tak cichutko, żebyś wiedział, że to ja?
- Jasne – powiedział Jasio. – A ja wtedy przypomnę sobie o Piosence Ciszy.
- Wilczek ułożył się pod sosną, zawinął ogon wokół łap i zamknął oczy.
- Dobranoc... – mruknął. – Dziękuję, że mnie usłyszałeś.
- Dobranoc – odpowiedział Jasio.
- Wrócił do domu. Hania jeszcze pochlipywała, ale mama kołysała ją spokojnie. Jasio poczuł, jak w brzuchu pszczołki kręca się już trochę wolniej.
- Położył rękę na brzuchu. Wziął oddech.
- Raz... dwa... trzy...

I bardzo cicho, tylko dla siebie, zamruczał:

– Mmmmmmm. . .

To nie sprawiło, że świat nagle stał się cichy. Ale sprawiło, że Jasio wiedział, co zrobić, kiedy robi się za głośno.

A to wystarczyło. Na dziś.